Dagna Ślepowrońska

TAJEMNE PODRÓŻE NATASZY I WILKA

Ilustracje
Kasia Augustyniak

K.I.D.S. KLUB INNOWATORÓW DZIECIĘCYCH SZPITALI

1.
Jej królewska złość

- Głupie łóżko! – zawołała Natasza
- Niewygodnie ci? – spytała pani Ela - Może poprawię ci poduszkę?
- Głupia poduszka! Głupie wszystko!

Natasza nie była niegrzeczna. Była tylko zmęczona chorowaniem. Pani Ela dobrze o tym wiedziała. Nie od dziś pracowała jako pielęgniarka i zdawała sobie sprawę, z jakimi trudnościami mierzą się chore dzieci. Dlatego nic nie odpowiedziała, tylko popatrzyła na Nataszę z troską. To, że ktoś się o nią troszczy w zasadzie było miłe. Teraz jednak miała wszystkiego dosyć! Miała ochotę się schować przed całym światem! Nakryła się kołdrą na głowę i mocno przytuliła do wilka maskotki. Wilk, o dziwo, odwzajemnił to przytulenie. Jego ciepły oddech przynosił ukojenie. W dodatku teraz wcale nie był pluszowy. Był całkiem żwawym, młodym wilczkiem.

- Zamknij oczy i patrz- powiedział
- Jak zamknę oczy, nie będę mogła patrzeć! – odpowiedziała Natasza.
- Zamknij oczy i patrz – powtórzył wilk. To wszystko było dziwne i zaskakujące. Natasza czuła jednak, że może mu zaufać. Posłuchała go.
Zamknęła oczy i rozejrzała się dokoła. Nie znajdowała się już w szpitalnym łóżku, tylko na leśnej polanie. Rosły tu różnokolorowe kwiatki. W liściach drzew igrało światło słońca. Ptaki na wiele głosów odśpiewywały wiosenny koncert. Natasza siedziała na kępie miękkiej trawy. Niedaleko niej zabawnie kiwała ogonkiem żółta pliszka.

- Berek – zawołał wilk. Dotknął dziewczynki łapą i zaczął uciekać.
- Ale nie wiem, czy ja mogę biegać... - powiedziała Natasza.
-Ależ oczywiście! Tutaj możesz. A nawet powinnaś. Trzeba trenować, jeśli się chce wykonać ZADANIE.
Słowo „zadanie" wilk wypowiedział bardzo poważnie i wzniośle.
- Zadanie?! – zniecierpliwiła się Natasza – Mam znowu rozwiązywać jakieś zadania? Czy po to zaprosiłeś mnie w takie fajne miejsce, żebym zakuwała matmę?
- Matematyka przydaje się nawet wilkom. Ale to nie będzie matematyczne zadanie. Raczej misja.
- Misja brzmi znacznie fajniej! Co to za misja?!!
- Wszystko we właściwym czasie. Póki co goń mnie! – zawołał wilk. Podniósł zadek do góry, pomerdał ogonem i zaczął uciekać. Pociesznie przeskakiwał przez trawy i krzaki. Natasza ruszyła za nim. Niełatwo było go złapać. Biegał bardzo szybko, w końcu jednak jej się udało. Potem ona uciekała, a gonił wilk.
Później zmęczeni leżeli w trawie. Natasza uplotła dwa wianki. Jeden dla siebie, a drugi dla wilka. Trochę śmiesznie wyglądał w wianku, ale Nataszy podobał się tak wystrojony. Twierdziła, że przypomina teraz króla wilków.

- Nie, to ty jesteś królową – odpowiedział – Są tacy, którzy czekają na twoje rozkazy!
- Ale przecież jesteśmy tu sami...
- No cóż, powiedziałbym, że nie całkiem....

Rozejrzała się. Zobaczyła w zaroślach sylwetki malutkich rycerzy. Również wśród traw maszerowały grupy dzielnych, choć bardzo małych wojaków. Jedni jechali na tycich konikach. Inni, stojąc na ziemi, wymachiwali mieczami. Niektórzy odziani byli w połyskujące w słońcu srebrne zbroje. Inni, ubrani w skórzane kurtki, wypuszczali z łuków ostre strzały. Jeszcze inni, umundurowani byli na czerwono i zielono. Mieli czapki ozdobione kolorowymi piórami i strzelali z muszkietów. Całe to towarzystwo było bardzo poruszone. Wznosili gromkie okrzyki bojowe. Wygrażali pięściami niewidocznemu wrogowi. Tupali nogami. Robili groźne miny. Trochę było to zabawne, a trochę straszne. Zaskoczona spojrzała na wilka.

- To są wojska waszej królewskiej złości – powiedział.
- Chyba mości – poprawiła go.
- Wg. mnie „złości" brzmi znacznie fajniej.
- Ale złość to coś złego...
- Wszystko zależy od tego, jak się na to popatrzy. Spójrz na nich. Kiedy tak biegają bez ładu i składu, wydają się niezbyt mądrzy. A jednak to wspaniała armia i bardzo ci potrzebna. Musisz jednak stanąć na jej czele. To właśnie

jest twoja misja.
- Ale ja jestem jeszcze dzieckiem!
- Oczywiście, żeby zwyciężyć wroga, potrzebna będzie pomoc z zewnątrz. Ty możesz jednak pomóc wojakom rozpoznać wroga, dać sygnał do ataku.
- No nie wiem...
- Popatrz!
Z nieba spadł różowy deszcz.

- Zaczyna się – powiedział wilk. – Teraz wróg się ujawni.
Rzeczywiście. Z traw, krzewów, z liści zaczęły wychodzić różne dziwne potworki. Niektóre przypominały czarne i brązowe balony, z których ktoś częściowo spuścił powietrze. (Natasza w duchu nazwała je „balonusami”) Poruszały się podskakując. Chwilami wznosiły się wysoko, by opaść znienacka. Gdziekolwiek przysiadły,

trawa robiła się sucha, a kwiaty więdły. Inne przypominały robaki. Miały wytrzeszczone oczka, otwarte paszcze i mnóstwo małych odnóży. (Natasza określiła je jako „robalusy”.) Maszerowały dziarsko wprost na wojów Nataszy. Próbowały zrzucać ich z koników. Podgryzały ich żółtymi, małymi, przypominającymi szpileczki ząbkami.

- Musisz zagrzać swoich żołnierzy do walki – powiedział wilk
- Ale....
- Żadnych „ale”, nie możesz się wahać!
- Do boju! – krzyknęła Natasza – Obrona, obrona nikt jej

nie pokona! – dodała, przypominając sobie zawołanie, którym dopingowali w czasie szkolnych meczy.
Od razy wszyscy wojacy ruszyli na wroga. Smagali mieczami potworki.
- Łuki do góry, strzały ponad chmury! – zawołała i zaraz z malutkich łuków poleciały srebrzyste strzały w stronę „balonusów", którzy z sykiem zaczęli opadać na ziemię.
- Jechać na całego, walczyć do upadłego! – krzyknęła. Ruszyła maleńka konnica. Wojowie Nataszy walczyli dzielnie. Robalusom w ucieczce plątały się nóżki. Wrogów było coraz mniej. Niestety, jej armię zaczęło dopadać zmęczenie.
- Nic się nie martw, zaraz nadciągnie pomoc – szepnął jej wilk. Tam na zewnątrz jest całe mnóstwo dobrych wróżek i czarodziejów. Choć tu tego nie widać, wszyscy oni wspomagają twoje wojska.
Z nieba posypały się kolorowe drażetki. Wojowie Nataszy łapali je w locie. Zjadali i odzyskiwali siły. Stawali się nawet więksi.
- Wygramy, wygramy dobrą drużynę mamy! – zawołała Natasza.
Ruszyli do walki z jeszcze większym zapałem. Potworki również były zmęczone, wciąż jednak atakowały armię Nataszy.
- Uważaj, schowaj się pod drzewem! - powiedział wilk.

Spod gęstego parasola gałęzi i liści Natasza obserwowała nadciągające chmury. Spadł z nich zielony deszcz. Sprawił, że potworki zaczęły kurczyć się i tracić siły. A potem niebieski, dzięki któremu nawet najbardziej znużeni wojacy znowu wracali na pole walki.

Balonusy próbowały ich jeszcze przestraszyć. Nadymały się. Robiły paskudne miny. Chcąc wytrącić z równowagi rycerzy, robalusy mówiły różne paskudne rzeczy, używając przy tym słów, które wstydzę się powtórzyć. Tym bardzo rozgniewały Nataszę.

- Chociaż moc odnóży macie z nami nigdy nie wygracie! – krzyknęła w stronę robali.

- Hej podobni do balona, moja armia was pokona! – dodała.

Wtedy wszyscy mali rycerze ruszyli do ataku. Wrogowie wycofywali się. Byli coraz dalej i dalej. W końcu na polanie została tylko Natasza, wilk i jej mali rycerze.

- Wiwat! Wiwat! – na całe gardło krzyczała Natasza.

- Bitwa wygrana! Wiwat armia!

- Wiwat królowa Natasza! – wyrwało się z gardeł małych wojów. Wszyscy podskakiwali radośnie. Poklepywali się po plecach. Nawet konie rżały radośnie. Zaraz potem przystąpiono do uczty. Nie wiedzieć skąd pojawiły się stoły nakryte najlepszymi smakołykami. Sok malinowy lał się strumieniami. I chciałoby się powiedzieć, że trwało to bez końca. Jednak mali wojowie byli zmęczeni.

Rozstawili namioty. Po chwili na całej polanie rozbrzmiewało ich uroczyste chrapanie. Natasza i wilk również umościli sobie legowisko w trawie. Zasnęła wtulona w miękką sierść wilka.

2.
Strachliwy smok

Obudziła się w szpitalnym łóżku. Po spaniu w trawie wydawało się nawet wygodne. Była pełna radości. Taka przygoda! Dowodziła armią i wygrała! Będzie musiała opowiedzieć o tym koleżankom! Póki co chętnie pogadałaby z wilkiem. On jednak znowu był pluszowy. A co tam! Nie szkodzi! Gdy będzie trzeba, wróci do prawdziwie wilczej postaci. Wrócą wtedy jeszcze na polanę i dadzą wycisk tym głupim potworkom! O ile oczywiście robalusy i balonusy ośmielą się zaatakować. W bojowym nastroju zjadła śniadanie. Potem jednak przyszła

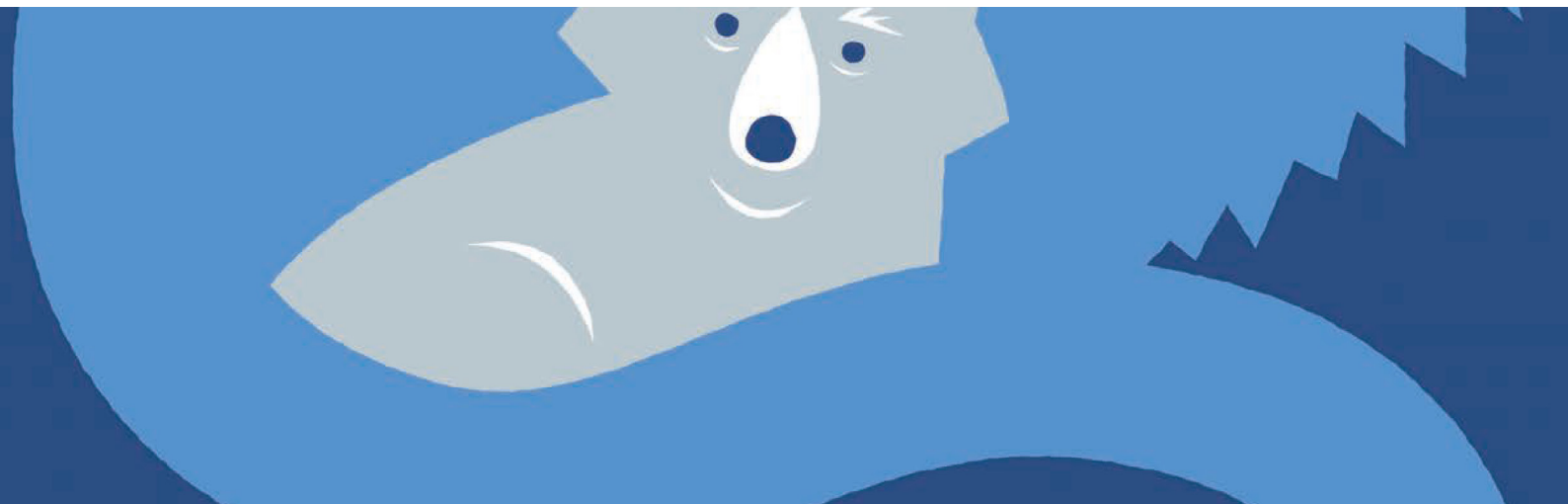

pani Ela i powiedziała tajemnicze słowo: zabieg. Dziwne słowo, które dla niektórych nic nie znaczy, a dla innych ma mnóstwo znaczeń. Wszystkie one jednak sprowadzają się do tego, że ktoś będzie coś robił z jej ciałem. Zadrżała. Zaszyła się pod kołdrą. Poczuła na policzku coś mokrego. Łza? Nie, to tylko wilgotny nos wilka. Znowu ożył.

- Boisz się? – zapytał

Zawahała się. Tyle razy słyszała, że powinna być dzielna...

- Tylko trochę.... Chcę być dzielna

- To normalne, wszyscy się czegoś boimy. Dzielni są tylko ci, którzy się boją!

- Jak to?

- Oczywiście. Nie byłoby dzielności, gdyby nie było strachu! Gdyby nie było strachu nie byłoby odwagi!

- Dziwne rzeczy mi tu opowiadasz.

- Zamknij oczy. A potem rozejrzyj się dookoła.

Znajdowali się teraz w małej wiosce. W ogródkach przy kolorowych domkach rosły kwiaty, wśród których uwijały się pszczoły. Latały różnobarwne motyle. Jakaś kobieta rozwieszała pranie. Jakiś pies bezskutecznie próbował zaprosić do zabawy kota. Przy drodze kilkoro dzieci odbijało piłkę. Natasza chętnie przyłączyłaby się do nich. Wilk jednak dawał znaki, żeby biegła za nim. Minęli wioskę. Minęli domostwa i wyszli na pola, gdzie

rolnicy kosili złote łany zboża. Przeszli przez pełen ptasich świergotów las. W gąszczu dojrzewały maliny i jagody. Natasza chętnie nazbierałaby ich trochę. Wilk jednak ponaglał. Teraz droga stała się kamienista i prowadziła pod górę. Ciężko było iść po twardym podłożu. Słońce było już wysoko i z nieba lał się żar. Natasza wycierała spocone czoło, wilk wywalił język i ciężko dyszał. Wreszcie zatrzymali się po skałą, niedaleko wejścia do pieczary.

- Och, wreszcie trochę cienia... – powiedziała Natasza.

Wtem z pieczary wysunął się ogromny łeb. A zaraz po nim wypełzła cała reszta ogromnego smoka. Natasza stanęła jak wryta. Nie miała nawet siły, żeby uciekać. Wilk jednak był spokojny. Wyglądało na to, że jest bardzo z siebie zadowolony.

- Chciałem ci przedstawić najbardziej przestraszone stworzenie świata – powiedział.

- Co? Smok się boi? Przecież to wszyscy boją się smoka!
- No właśnie! I dlatego nikt nie może mu pomóc. Myślę jednak, że ty to zrobisz.
- Ja? Ja jestem tylko małą dziewczynką. Smok może mnie pożreć!
- Zjadanie dziewczynek przez smoki możesz między bajki włożyć. Ten żywi się sałatą i kiszonymi ogórkami.
- Ja też lubię kiszone ogórki – zauważyła Natasza.
- No widzisz, to macie coś wspólnego!
- Ale dlaczego on się boi? I niby jak ja miałabym mu pomóc?
- Smoki z natury są bardzo lękliwe. Widziałaś kiedyś wcześniej smoka?
- Nie...
- No właśnie dlatego, że chowają się przed ludźmi.
- To może go nie straszmy...
- Tylko, że ten smok naprawdę potrzebuje pomocy. Dotkliwie zranił sobie skrzydło. Nie może fruwać. To wielka tragedia dla latającego smoka. W wiosce mieszka zielarz. Mógłby podać smokowi lecznicze zioła, wetrzeć w skrzydło odpowiednie maści. Smok się jednak boi. Boi się, że już nigdy nie wzleci. Ale zielarza boi się jeszcze bardziej!
- To nierozsądne! – stwierdziła Natasza
- Nie oceniaj go – powiedział wilk – każdy ma prawo do swojego strachu. Lepiej spróbuj go oswoić...

- Hmm, ale ja sama boję się smoka...
- Zaufaj mi, on jest naprawdę niegroźny.

Trudno było w to uwierzyć. Smok był wielki. Jego ciało pokryte było zieloną łuską. Miał ogromne zębiska i pazury. Tylko złamane skrzydełko zwisało bezradnie. Podeszła parę kroków bliżej. Zobaczyła, że po smoczym pysku płyną łzy. Ogarnęło ją współczucie. Ten smok naprawdę cierpiał. Zrobiła parę kroków naprzód. Wtem ze smoczej paszczy posypały się iskry. Zawróciła przerażona.

- On tylko próbuje rozpalić ognisko. Może to jednak dla ciebie za trudne. Wracamy?

Ku własnemu zaskoczeniu odpowiedziała tekstem piosenki, którą czasem nuciła jej babcia:

- „Cała naprzód! Wszelkie trudności
Zamienimy w taniec radości”

Kiedy nuciła tę piosenkę czuła się trochę tak, jakby babcia była przy niej. Jakby towarzyszyła jej w tej dziwnej wycieczce. Podeszła jeszcze parę kroków. Zatrzymała się. Teraz smok mógł ją zobaczyć. Ruszył się gwałtownie jakby szykując się do odwrotu. Najwyraźniej jednak bolące skrzydło uniemożliwiło mu ucieczkę. Zamarł w bezruchu. Pełnymi łez oczami przyglądał się Nataszy. Przez dłuższą chwilę lustrowali się wzrokiem: mała dziewczynka i wielki smok. Powoli strach ustępował miejsca zaciekawieniu. Zaciekawienie zaś powoli zmie-

niało się w czułość. Pomyślała, że wszystko to jest jak sen. Tylko czy to ona śni smoka, czy raczej weszła do jego snu i straszy potwora? Przypomniała sobie, że mama przepłaszała złe sny kołysanką.

- „Idzie niebo ciemną nocą ma w fartuszku gwiazd. Gwiazdy srebrzą i migocą. Aż wyjrzały ptaszki z gniazd ...”

Tak nucąc w wolnym tempie szła w kierunku smoka. Krok za krokiem, tak, żeby mogli się sobie przyjrzeć. Powolutku, żeby mogli się ze sobą

oswoić. Wreszcie stanęła przed nim. Uśmiechnęła się cieplutko. On odwzajemnił ten uśmiech. Było to trochę straszne, bo miał ogromne kły. Zapanowała nad lękiem i delikatnie przytuliła smoczą głowę. Trwało to wszystko bardzo długo i

bardzo krótko. Tutaj czas płynął inaczej. Gdyby Natasza miała zegarek, być może mała wskazówka dwa razy obeszłaby tarczę. Z punktu widzenia tutejszego czasu minęło jednak wiele dni. Natasza zaprzyjaźniła się ze smokiem. Razem z wilkiem przekonali smoka, że bez pomocy zielarza, nie będzie mógł fruwać.

- Ale będziecie przy mnie w czasie zabiegów?! – spytał smok.

- Oczywiście! – odpowiedzieli zgodnym chórem.

Pan zielarz był bardzo miłym i mądrym człowiekiem. Powiedział smokowi po kolei co będzie robił. A potem uprzedzał każdą czynność, żeby zmniejszyć niepokój smoka.

- Teraz muszę ugotować wywar. Możesz użyczyć mi trochę ognia?

- Wleję ci wywar do paszczy. Jest trochę gorzki, ale postaraj się go nie wypluć.

- Uwaga! Muszę rozprostować twoje skrzydło i posmarować je maścią. Będzie bolało. Spróbuj się rozluźnić. Oddychaj spokojnie. Wdech nosem. A potem dłuuuugi wydech paszczą.

Długi wydech smoka był niczym mocny wiatr i pan zielarz nagle znalazł się pod chmurami. Na szczęście zawsze miał przy sobie parasol. Rozłożył go i, niczym na spadochronie, wylądował z powrotem przy smoku. Natarł skrzydło maściami. Opatrzył je. Zrobił smokowi

zastrzyk w ogon. A potem wrócił do siebie.
Znowu minęło czasu mało albo dużo i smok był zdrów. Wykonał parę próbnych lotów. Podziękował Nataszy i wilkowi.
- A teraz siadajcie na moim grzbiecie! - zawołał - Zabieram was na przejażdżkę!
Natasza niepewnie popatrzyła na wilka. Ten jednak nie czekał. Już wygodnie rozparł się na grzbiecie smoka. Wdrapała się więc za nim. Gdy ruszali, zaśpiewała dalszy ciąg piosenki babci.
- „Cała naprzód ku nowej przygodzie
Taka gratka nie zdarza się co dzień!”

3.
Bezpieczne miejsce

Wzbili się bardzo wysoko. Z góry wszystko wydawało się maciupkie. Jeździły małe samochodziki. Małe ludziki wyprowadzały na spacer malutkie pieski. Tycie koty wdrapywały się na drzewa, stąd wydające się krzaczkami. Po torach mknęły pociągi przypominające kolejkę, którą lubiła bawić się z tatą. Nic nie było poważne.
- Z tej odległości – powiedziała do wilka - świat wygląda jak pokój z zabawkami.
- To prawda – odparł – ale coś mi tu pachnie całkiem prawdziwym deszczem.

- Nie zdążymy zmoknąć. Zabiorę was do bezpiecznego miejsca – zawołał smok.

Bezpiecznym miejscem okazał się zamek, stojący na wysokiej górze. W czasie lotu nie było go widać, ponieważ góra wznosiła się ponad chmury. Zamek zaś stał na jej szczycie. Nie od razu weszli do środka. Wprawdzie deszcz rzeczywiście lunął, ale nie mógł ich dosięgnąć. Byli bowiem nad chmurami, a zatem ponad deszczem. Kiedy chmury rozrzedziły się, świat poniżej

wydał się jeszcze mniejszy. Nie można było zobaczyć ludzi. Wszystko wydawało się obrazem. Malarz pięknie dobrał kolory. Wszystkiego było pod dostatkiem: różu i zieleni, czerwonego, żółtego i niebieskiego. Trudno jednak było stwierdzić, co ów malunek przedstawia. Tata wspominał jej kiedyś, że tego typu malarstwo nazywa się abstrakcja. Zaczęła się zastanawiać, czy takie abstrakcyjne prace to są po prostu rzeczy widziane z daleka, ale smok przerwał jej rozważania.

- Jeśli będziesz chciała zobaczyć co nas otacza, wejdź do środka. Jest tam bardzo dobra luneta. Ja niestety nie mogę ci towarzyszyć. Ten zamek jest za mały dla smoka, ale wilk wszystko ci objaśni.

Zamek rzeczywiście nie był wielki, ale dla Nataszy i wilka - akurat. Smok więc odpoczywał sobie na skale. Zaś Natasza nacisnęła klamkę i otworzyła wrota. Weszli do środka. Ach czego tu nie było! Jej ulubiona lalka. Komplet do gry w scrabble (lubiła grać w scrabble z rodzicami). Kolorowa poduszka w szydełkowej poszewce. Takiej samej jak ta, którą zrobiła jej babcia. Zbiór bajek, które rodzice czytali jej przed snem. W oknie stała luneta. Kiedy patrzyła przez nią, mogła zobaczyć szpital, polanę na której jej armia walczyła z balonusami i robalusami, a także jej własny dom. Przybliżała tak dobrze, że dostrzegła nawet tatę stukającego w klawiaturę komputera.

Na jednej ze ścian wisiało kryształowe, oprawione w staroświecką, złoconą ramę lustro.

- To jest zaczarowane zwierciadło. – powiedział wilk - Na twoje życzenie może się w nim pojawić każda osoba, prawdziwa, albo zmyślona, którą tylko zapragniesz zobaczyć. Musisz tylko wypowiedzieć jej imię. A ona stanie w lustrze. Udzieli ci rady albo podzieli się z tobą swoją siłą.

- Elza! – zawoła Natasza.

Zaraz potem w zwierciadle pojawiła się kolorowa postać.
- Mam tę moc! – zaśpiewała – Jeśli chcesz tobie też dam jej trochę!
Było to bardzo zabawne. Pewnie długo bawiłaby się z Elzą, ale smok delikatnie zastukał w okno. Dawał im znaki, żeby wyszli do niego.
- Trzeba wracać – powiedział, gdy pojawili się przed zamkiem.
- Jeszcze nie! – zawołała Natasza – Proszę, proszę jeszcze trochę!
- Teraz musimy opuścić to miejsce. Jednak, kiedy tylko zechcesz, możesz tutaj wrócić. Ten zamek należy do ciebie!
- Do mnie?!! – zdziwiła się Natasza.
- Oczywiście – odparł smok, z taką miną, jakby pytała o coś najzwyczajniejszego – to jasne jak słońce. I możesz tu wrócić, kiedy tylko chcesz.
- Niby jak? To przecież tak daleko i wysoko!
- Żeby tu wrócić musisz tylko użyć zaklęcia.
- Jakiego?
- Sama je stworzysz. Najlepiej powiedz jakieś słowo, albo tekst, który kojarzy Ci się ze spokojem i bezpieczeństwem. Musisz też wymyślić hasło do powrotu.
- No to niech to będzie ...
Nie powiem wam, jakie były zaklęcia Nataszy. To był jej sekretny kod. Coś podobnego stosuje się w kompute-

rze. Trzeba wpisać hasło, żeby go uruchomić. Każdy użytkownik ma własne, objęte tajemnicą. Dlatego nie mogę wam go zdradzić. Powiem wam jednak w sekrecie, że każdy ma takie miejsce. Musi tylko stworzyć własne hasło.

Natasza wielokrotnie korzystała ze swoich zaklęć. Często odwiedzała swój bezpieczny zamek. Nawet wtedy, gdy już zupełnie wyzdrowiała. Nawet kiedy dorosła. Wtedy jednak znacznie rzadziej.